Opłata pocztowa opłacona gotówką. niedziela, 13 czerwca 1937. Cena 10 gr.

# na STRAŻY DEMOKRACJI, SPRAW NARODOWYCH i KULTURALNYCH

Tygodnik pod redakcją Stanisława Wolickiego

rok II nr 19

Kwartalnie 1.80 zł
Rocznie 9.— zł

Adres red. i adm.: CIESZYN, Hotel pod „Złotym Wołem" pok. 16.
Skr. poczt. 155
Godz. przyjęć codz. od 10—12
tel. 12-33

Acc.

## nasza biurokracja

Gdy się miewa czasami interesy do załatwienia w urzędach państwowych, nieodparcie rzuca się w oczy fakt, trudny do uwierzenia. Tym faktem jest powszechnie zwane *„nastawienie"*, czyli lepiej po polsku postawa wszechwładnego urzędnika do sprawy obywatela. Bo nie chcemy mówić — względem interesenta. Pal sześć. Bywają i interesenci nieznośni. I urzędnik jest człowiekiem, który czasem może być nie w humorze. Nie o to chodzi. Chodzi nam o stosunek do obywatela.

*„My i wy."*

Otóż w naszych, polskich urzędach wytworzył się stosunek — *my i wy*. Sprawy obywatela bardzo często są sprawami publicznymi. Wychodzimy z założenia, że społeczeństwo a raczej państwo jest jednym *wielkim towarzystwem* akcyjnym, w którym winna panować zgoda, inaczej *akcje tego towarzystwa spadną i nastąpi deruta.* Ale urzędnik nasz uważa, że sprawa polska to jest tylko ta, którą on reprezentuje w swoim resorcie. Wszystko zaś to, z czym obywatel przychodzi — to jest jego sprawa prywatna, którą *on koniecznie chce oszukać rząd i Polskę. Bez wyjątku. Obywatel dybie na potęgę mocarstwową Rzeczypospolitej. A on — urzędnik — broni tej sprawy.*

*Biurokracja i naród.*

Według biurokraty istnieją w Polsce dwa stronnictwa. Jedno — to biurokracja i jej urzędy. Drugie — to naród. Rolnictwo, przemysł, handel itd. — to tylko źródła podatkowe. Interesy tych dwóch stronnictw — według biurokraty — są sprzeczne. Sprawy winny być załatwiane nie dla dobra życia gospodarczego, społecznego czy kulturalnego, *ale dla dobra... urzędu.* Na taką „socjologię" społeczeństwo, jako tako świadome życia państwowego, zgodzić się nie może. Państwo jest ustanowione właśnie dla *dobra społeczności i dla dobra jednostki.* Obywatel przychodzi do swojego urzędu, do swoich ludzi, którzy mają za *zadanie ułatwiać* mu jego twórczą pracę, gospodarczą, społeczną czy kulturalną. Urzędy są funkcją społeczną *pomocniczą a nie zasadniczą.* W idealnym przyszłym ustroju państwowym urzędów będzie coraz mniej. Wszystkie sprawy ogólne będą załatwiane przez instytucje samorządowe. Państwo będzie miało coraz mniej pracy. Będzie tylko czuwało nad ogólnym porządkiem i koordynowało poszczególne funkcje. Jesteśmy daleko od idealnego stanu rzeczy, ale już dziś winniśmy „nastawiać" naszą biurokrację na takie pojmowanie ustroju państwowego, którego jeszcze biurokracja zrozumieć nie może.

*O przeszkolenie urzędników.*

Różne mieliśmy w Polsce przeszkolenia urzędników, ale konieczne jest jeszcze jedno — żeby jakiś inteligentny socjolog, jeżeli są w Polsce tacy, — a jak nie ma, *to sprowadzić z Anglii* — zrobił szereg wykładów dla kierowników, naczelników i dyrektorów, by im przecież jakoś *popularnie wyłożył abecadło państwowe.* Albo po prostu wydać jakiś obywatelski okólnik lub inny pożyteczny cyrkularz w tej palącej sprawie.

*Trzeba dać urzędnikowi właściwe nastawienie.*

Urzędnik robi tak, jak mu każe jego zwierzchnik. Jeżeli dziś urzędnicy traktują społeczeństwo, jak uzurpatora, a siebie i swe urzędy za właściwą treść państwa, jako cel sam w sobie — jeżeli im chodzi nie o życie — nie o rozwój społeczny — *a o „dobro" urzędu*, dla którego utrzymania Polska w ogóle powstała, to prawdopodobnie dlatego, *że mają takie nastawienie z góry.*

Aż strach pomyśleć, że może tak być. Bo inaczej — rzecz jest nie do zrozumienia. Przecież ta biurokracja składa się także z Polaków, przecież i oni myślą czasami o tym, co się z Polską stanie, jeżeli tak dalej będzie.

Trzeba koniecznie zmienić to „nastawienie" — w przeciwnym bowiem razie nawet Polacy, najbardziej potulny i barankowy naród, też nie wytrzymają. Powiadają niektórzy, że wszystkie biurokracje świata są jednakowo beznadziejne. Nie wiem, czy to prawda. Ale sądzić należy o wszystkim i zawsze — po rezultatach. Jednak w innych krajach *wyniki pracy i współpracy biurokracji z narodem są o wiele lepsze. U nas przerażające.* A może Polacy pod tym względem są wyjątkowo „zdolni"...?

KAZIMIERZ RUSINEK.

## dwie Gdynie: drewniana i murowana

**Temat trochę drażliwy.**

Wszyscy znają i podziwiają Gdynię murowaną, wspaniałą, uzbrojoną w port i wielopiętrowe, reprezentacyjne gmachy, wabiące oko turysty patrzącego na Gdynię z ulicy Świętojańskiej, 10 Lutego, ze Skweru Kościuszki i z wysokości Kamiennej Góry.

Nie wielu widziało i zna Gdynię drewnianą. Gdynia murowana — to nowoczesny i wielki port (pierwszy na Bałtyku), cud techniki, świadectwo realnych wysiłków pracy na morzu Polski powojennej. Gdynię murowaną obejmują granice dzisiejszego śródmieścia, chociaż i tu nie brak zabytków średniowiecza. Jedne — to pozostałość z czasów, kiedy Gdynia była jeszcze wsią rybacką, (a była nią do wojny), inne — wskazują na klęskę mieszkaniową współczesnej Gdyni. Cztery asfaltem lub kostką wyłożone ulice, Skwer Kościuszki i Plac Kaszubski, stanowią centrum miasta. Sumienny statystyk wyliczy ulic i uliczek znacznie więcej. Napisze — na przykład — że jezdnie pokrywa kostka, kamień polny, szosa i asfalt na przestrzeni 411.212 metrów kwadratowych, ale do tych cyfr nie mają dostępu (i co tu gadać: zainteresowania) wycieczki, szablonowo i z pośpiechem oprowadzane przez „zawodowych" przewodników poprzez te właśnie cztery ulice i... po porcie. Turysta szuka wrażeń. Szuka piękna i radości, a cyfry smucą. Letnicy, których coraz mniej w samej Gdyni, przyjeżdżają po wypoczynek, a studiowanie wykresów statystycznych to praca, która męczy. Turystę więcej interesuje, pociąga go i zachwyca romantyka morza, statki, marynarze, mniej suche cyfry. Każdy wywiezie, albo wyszle fotografię — kartkę „Piłsudskiego", „Daru Pomorza" i... „plan miasta Gdyni", a nieliczni tylko zainteresują się benedyktyńską pracą referatu statystycznego i wydawnictwami tegoż, w których dowiadujemy się prawdy o Gdyni.

**Dwie Gdynie.**

Gdynia prawdziwa, ta • nie na „Święto Morza", ale ta na codzień, to Gdynia kontrastów. Przedstawiam i opisuję Gdynię prawdziwą.

...Naprzeciwko dworca kolejowego, którego budowa przypomina raczej kościółek wiejski, zbudowano naprawdę wielki i ładny gmach Sądu Okręgowego. Tuż przy dworcu, zaledwie o parę kroków od Sądu, Liga popierania turystyki pobudowała... schronisko tak odrażające swym wyglądem, że mimo woli nasuwają się piszącemu reminiscencje z czasów wojny i baraki dla jeńców. Do tego właśnie „schroniska turystycznego" zapraszamy gości na... „Święto Morza". Idę dalej. Ulica Jana z Kolna. W sąsiedztwie Sądu — olbrzymia, jedna z największych w Europie, Hala Targowa. W jesieni zostanie oddana do użytku. Skręcam w bok, widzę gniazdo bocianie, domek strzechą kryty, wiejskie podwórze ze stodołą, klepiskiem i zajazdem, a trochę dalej — przykucnęły do ziemi, rozstawione, jak pudełka zapałek na szachownicy, baraki, spośród których odnajduję karoserię starego „Fiata", zamienioną na... „czynszowy" dom mieszkalny. Jestem na Placu Kaszubskim. Staję twarzą do ulicy Świętojańskiej. Nie widzę końca.

Właśnie „zawodowy" przewodnik objaśnia wycieczkę z Wilna, że to jedna z najdłuższych i najpiękniejszych ulic na... świecie. Ośmioklasistki w śmiech, a ja prostuję: w Gdyni. Nie proszony, uzupełniam objaśnienia cicerone gdyńskiego uwagą, że ulica świętojańska, jak w ogóle wszystkie ulice w Gdyni, **są stanowczo za wąskie.** Zarzut nie odparty, błąd nie do naprawienia. Bo Gdynia, pamiętajmy, rosła w tempie amerykańskim i na miarę amerykańską mieliśmy afery budowlane. Przesunięcie więc domów o parę metrów w głąb, równało by się ruinie całego miasta. Na razie grozi zawaleniem, jako setny skolei, jeden z domów przy ulicy Starowiejskiej: „Przejazd wzbroniony", nie poruszę i ja afer budowlanych. Może przy innej okazji i innym razem.

Do portu, z Placu Kaszubskiego, idzie się ulicą Portową. Przecina ją ulica św. Wojciecha. Centrum miasta. Na pierwszym planie ładny gmach „Bergenske", postój taksówek, a o krok dalej... widzę gniazdo baraków, siedlisko nędzy i cierpień ludzkich, a przy barakach — ustępy. Widoczny na fotografii rząd ustępów. Obcy patrzą na nie i pokpiwają z nowoczesności Gdyni. Sam byłem świadkiem dialogu, prowadzonego przez chłopów spod Krakowa na temat owych ustępów.

... „Pacajcie, kuma! Wychodki, jak nase. A to ci dopiro nowo Gdynia, ze starema i drewnianema wychodkami.

Mówiłem wam przecie doma, że wszędzie dobrze, gdzie nos nima.

No to po kiego licha bajtlują nos, że już wszyćko wykończone i wymurowane, że skończyli Gdynię i zacnom budować Sandomies, kiej na własne ocy widzom kuma, ze jest inacy. Baraki i wychodki z drzewa stoją w śroćku miasta. To to mo być ta nowo, nowocesno, murowano z zielaza i betonu Gdynia?"...

Słuszne uwagi i spostrzeżenia przygodnych obserwatorów znajdują potwierdzenie w opinii i raportach fachowców. Niesporny jest fakt, że pod względem stanu mieszkaniowego robotników — Gdynia zajmuje najgorsze miejsce wśród wszystkich miast Polski. Stwierdza to raport komisji, która badała problem i stan mieszkaniowy Gdyni. Przytaczam opinię tej komisji. Zła sytuacja mieszkaniowa pracowników i robotników w Gdyni wyraża się dzisiaj dotkliwie w postaci istnienia tak zwanych baraków, nie zaopatrzonych w najpotrzebniejsze urządzenia zdrowotne, przeludnionych i nadmiernie drogich. Te dzikie osiedla, będące zaprzeczeniem wszelkich najprymitywniejszych pojęć sanitarnych zbiorowości ludzkiej, to ciągłe i realne niebezpieczeństwo dla rozwoju Gdyni. Nie duży odsetek robotników mieszka w domach murowanych i w śródmieściu. Poddasze, a najczęściej piwnica w murowanym domu, są tu uważane za luksus nieosiągalny i komfort mieszkaniowy. Można rzec, że cały świat pracy, robotnicy i bezrobotni, mieszkają za murowaną Gdynią i mieszkają, nie! koczują raczej na Grabówku, Demptowie, Leszczynkach, Obłużu, Witominie, Chylonii i w Małym Kacku. Są to osiedla pełne baraków, byle jak i z byle czego skleconych. Wszystko, na co tu patrzę, robi przygnębiające wrażenie.

**„Villa Desoccupation".**

Bezrobotni rzemieślnicy z Buenos Aires zbudowali w pobliżu tego miasta i portu argentyńskiego własne miasto i nazwali je „Villa Desoccupacion" (Miasto Bezrobocia). Mają własne warsztaty spółdzielcze i własną gazetę „Puerto Nuero", za pomocą której utrzymują kontakt ze światem cywilizowanym. Pod tytułem gazety argentyńskich bezrobotnych, pomysłowi redaktorzy umieścili słowa:

**„Dum spiro — spero",**

co znaczy: **„Jak długo oddycham — mam nadzieję".**

Mieszkańcy gdyńskich osiedli, to ludzie przeważnie bez pracy, nie utrzymujący żadnego kontaktu ze światem kulturalnym. Wysiedleni i zapomniani. Oddychają, nie! — raczej zipią ostatnim zapasem tlenu i patrzą wzrokiem takiej rezygnacji i zobojętnienia, że w ich spojrzeniu nie odnajdziesz blasku nadziei. Jeżeli, — to usłyszysz słowa św. Pawła: **„Kto nie pracuje, niechaj nie je".** Bezrobotni Gdyni bluźnią Bogu i obrażają Pawłowe przykazanie, bo jedzą trzy razy w tygodniu. Jaką drogą i przy pomocy jakich środków dochodzą do chleba i kartofli, skąd biorą drzewo, żeby co drugi dzień piec ograć, to już jest ich tajemnicą. Jeżeli wierzyć raportom, to **„obchodzą mieszkania jako żebracy i niejednokrotnie dopuszczają się kradzieży w porcie i w mieście".**

**Sto tysięcy.**

Gdynia rośnie. Liczy obecnie z górą sto tysięcy mieszkańców. Gwałtowny rozrost liczebności mieszkańców zamiast cieszyć, smuci. O! Musi smucić, jeżeli połowa mieszkańców to bezrobotni i bezdomni. W styczniu 1936 r. było w Gdyni 8102 zarejestrowanych bezrobotnych i ponad 4 tysiące nigdzie nie rejestrowanych. Mieliśmy więc 12.000 bezrobotnych. Przyjmujemy, że na jedną rodzinę wypada przeciętnie od 2 i ½ do 6 głów, co przy rozbiciu procentowym da nam — dla Gdyni — następujący obraz:

| | | |
|---|---|---|
| 20% samotnych | 2.400 | 2.400 |
| 25% małe rodziny po 2 i ½ osób | 3.000 | 7.500 |
| 40% średnie rodziny po 4 osoby | 4.800 | 19.200 |
| 15% duże rodziny po 6 osób | 1.800 | 10.800 |
| | 12.000 rodzin | 39.900 osób |

Lojalnie stwierdzamy, że Państwo wbrew przykazaniu św. Pawła, niesie pomoc dla części bezrobotnych w formie zasiłków. Z zasiłków z Funduszu Pracy korzystało zaledwie:

| | | |
|---|---|---|
| w r. 1932 | — | 1200 osób |
| „ 1933 | — | 1700 „ |
| „ 1935 | — | 890 „ |

W budżecie miasta wydatki na opiekę społeczną wynosiły:

| | | |
|---|---|---|
| w r. 1931/32 | — | 151.000 zł |
| „ 1934/35 | — | 192.000 „ |
| „ 1935/36 | — | 229.000 „ |
| „ 1936/37 | — | 249.000 „ |

W tej kwocie pomoc dla bezrobotnych wyniosła w r. 1935/36 — 21 tysięcy. Nie wiele, powiem, że śmiesznie mało w stosunku do potrzeb i rozmiarów klęski bezrobocia.

Akurat rok temu Gdynia była świadkiem wielkich demonstracyj bezrobotnych. Bilans? 9 rannych i jeden zabity. Skutek? Wyroki skazujące „buntowników i wywrotowców" na lata więzienia. W samym położeniu bezrobotnych pomimo krwawych śladów ich nędzy i strasznych warunków mieszkaniowych, nie dostrzegam żadnych zmian

na lepsze. A położenie bezrobotnych w Gdyni określam mianem strasznej tragedii. Przewiduję nieobliczalne następstwa, jeżeli pozostawimy bezrobotnych ich tylko losowi. Na dnie przeżyć tych ludzi narasta bunt.

Pokazać Gdynię prawdziwą; odkryć — co się wstydliwie chowa przed okiem turysty, krzyczeć na całą Polskę: ratujcie bezdomnych i bezrobotnych Gdyni, bo zginą, obowiązkiem publicysty-społecznika. Nie upiększajmy słowem nędzy i nie schlebiajmy władzy wyliczaniem zasług na tle świateł Gdyni. Za dużo cieni, żeby o blaskich pisać. Rzeczywistość Gdyni woła o najpiękniejszą uwagę i propagandę. Zbliża się Święto Morza. Przyjdą ludzie z całej Polski, będzie Rząd i będzie p. Prezydent. Nie poprzestańcie na bankietach i przyjęciach w murowanych domach. Zaglądnijcie do baraków i przyjrzyjcie się, jak mieszka i jak żyje połowa stutysięcznej Gdyni.

Propaganda, owszem! Za najlepszą uważam propagandę za pracą, chlebem i budową mieszkań dla bezrobotnych i bezdomnych Gdyni. Cyfry nie tylko obrazują rzeczywistość, ale i sygnalizują niebezpieczeństwo. Ostrzegają! Wysyłają tragiczne: S. O. S! Oby ratunek przyszedł w porę.

STANISŁAW WOLICKI.

# krasiwaja moja — na plewat' !

... widzisz — ja cię tak bardzo...
ale dla ciebie to „bardzo"
jest jakby powiedział Niemiec:
„Das ist mir ganz egal" —
A mnie jest strasznie żal —
To serce się we mnie tak żali
bo widzę — jak idzie z oddali
to ku nam co gore — aż spali.
Dlatego mi jest żal —
zaczyna mię to nużyć
chociaż nie mogę powtórzyć
„Das ist mir ganz egal".

Wczoraj się jeszcze śmiałem
do ciebie w południe — pamiętasz?
Tak — wczoraj jeszcze myślałem
gdyś kwiaty niosła na cmentarz
że ty się przecież przemienisz,
że ty się opamiętasz.
To było wczoraj. — Dziś rano
znów byłaś niewyspaną
jak nocy przesmutna kochanka —
a obnażając duszy dno
rzekłaś mi jak moskwiczanka:
„ech — ty moj Sasza — wsio rowno!"

Rozważam w swoich czterech ścianach
każde twe słowo — każdy czyn.
Wiem, że nie znajdę tu człowieka
krystalicznego — tak — bez win.
No — ale przecież coś mieć trzeba
co choć promykiem bije z lic —
a w tobie, ty kochanko droga
nie ma naprawdę — nic a nic!
Dlatego nie dziw się, że powiem
(choć nie myśl, że cię nie chcę znać)
no tak za tobą — po twojemu:
„krasiwaja moja... na plewat'!"

# z sali sądowej

*Przed Sądem Przysięgłych w Cieszynie toczą się obecnie rozprawy przeważnie polityczne o działalność komunistyczną.*

*Dzień pierwszy.*

*Wyszedł z Sądu uwolniony od winy i kary „komunista". Kowal z zawodu. Jacyś nieznajomi, którzy jeszcze wierzą w ideały raju dyktatorskiego, wrzucali do kuźni gdzie kowal pracował odezwy komunistyczne. Kowal je zbierał i odkładał. Znaleziono je. Śledztwo — wróg państwa — rozprawa — widmo wielu lat więzienia. Idzie „komunista" ulicą zwolniony.*

*Przystępujemy do niego.*



*— Jaka jest różnica pomiędzy socjalizmem a komunizmem? — pytamy.*

*— „Komunista" wybałuszył oczy. Nie wie co gadać. — nie zrozumiał pytania.*

*— Czy pan czytał Marksa?*

*— e..... dejcie mi pokój z tymi M a k s a m i. Nie miałbym tyż co do roboty tylko czytać żydowskie gazety.*

*Teraz kolejno m y — my nie wiemy co mówić.*

*Kowala Sąd Przysięgłych uniewinnił.*

*Dzień drugi.*

*Urzędnik. Zarabia 400 złotych miesięcznie. Ma chorą matkę. Pracuje jedenaście godzin dziennie. Lubi wycieczki, narty i zdaje się (to nie jest wadą i nie ubliża człowiekowi) dziewczynki.*

*Gdzieś, kiedyś — znalazł na ciemnych schodach zwitek papieru. Podniósł. Przyniósł go do domu. Oglądnął. Włożył do szafki. Konfidenci. Rewizja. Wynik rewizji znakomity.*

*Zważywszy że: Oskarżony znał od dziecka komunistkę Langerówną, z którą kiedyś, kilka lat temu chodził na wycieczki w towarzystwie licznie znajomych.*

*Drugie że: znaleziono odezwę.*

*Trzecie że: (najważniejsze) jest Żydem.*

*Proces — widmo więzienia.*

*Sąd go uwalnia od winy i kary.*

*Dzień trzeci.*

*Czterech robotników siedzi na ławie oskarżonych. Wiadomo — komuniści — znaleziono u nich kilka kilogramów broszur wywrotowych, w których się krytykuje „burżuazyjną, faszystowską politykę".*

*Dyktatura jedna, krytykuje dyktaturę drugą. Zagadnienie rzeczywiście „bardzo ważne". — Kto bowiem lepiej trzyma „za mordę" swoich niewolników. Przypuszczam, że żaden szanujący się antyfaszysta, żaden socjalista, nie zamieniłby nahajki białej na czerwoną.*

*Ale „łup" jest — wrogów tyłu. Śledztwo. — Może awans. — Rozprawa. — Wiele lat więzienia.*

*Ława przysięgłych orzeka „tak" — winni. — Trybunał — wymierza — małe kary — i zawiesza ich wykonanie i zwalnia, bo to nie komuniści — to nędza — to bieda — to rozpacz.*

*No i cóż? Wsadzić? Skazać na głód? Z ludzi tych zrobić może w więzieniu prawdziwych komunistów? Nie! Poprawcie się — mówi przewodniczący Trybunału i oddaje ojców rodzinom.*

*Sąd Okręgowy Cieszyński, pisaliśmy to wiele razy, stoi na wysokości zadania.*

*Ale tu nie oto chodzi. Nam chodzi oto, że to kosztuje — że to stwarza pozory, iż Polska jest podminowaną — a tak nie jest.*

*Tylko panowie przeprowadzający pierwiastkowe śledztwa nie ulegajcie tej modnej dziś psychozie „Żydokomuny".*

*Dobrze byłoby gdyby administracja państwowa, korzystając z swej atrybucji, konfiskowała różne „Ikacunie", „Małe świnniczki" i inne głupawe pisemka, które stwarzają idiotyczną atmosferę w państwie, które olbrzymiemi krokami zmierzą przez obywateli swych od młota i pługa ku lepszemu. Ku wyzwoleniu! Nie kompromitowano by, nie łamano by ludzi! Zaś państwu przysporzonoby grosza.*

*Nad tym trzeba pomyśleć! Oskarżonych broniło szereg wybitnych adwokatów z dr. dr. Sandhausen i Eibenschützem na czele.*

*P. S.*

*Tylko na litość boską nie róbcie z każdego pepesowca komunisty!*

# wiadomości z Bielska

**Strajk metalowców trwa.**

Upór firmy Schmeja w Białej doprowadził do ogólnego strajku metalowców w Bielsku-Białej. Sytuacja jest bez zmiany. Kilka zebrań robotniczych nie doprowadziło do żadnych decyzji i dlatego sprawę zlikwidowania strajku pozostawiono do rozstrzygnięcia Inspektorowi pracy drowi Bartonecowi, który specjalnie został delegowany z Krakowa do zażegnania konfliktu.

**Upadek wpływów sen. Wiesnera.**

Zorganizowana przez sen. Wiesnera partia hitlerowców tzw. Jungdeutsche Partei uległa kompletnemu rozbiciu, dzięki zachłanności dwóch gauleiterów Wiesnera i Schneidera. **Duszą się oni we własnym smrodzie.** Organ sen. Wiesnera „Aufbruch" twierdzi, że Schneider organizował w łonie partii opozycję i dążył do usunięcia Wiesnera, nawet przemocą. Wiesner, dowiadując się o tym, postanowił na razie zarekwirować biura partii w Bielsku, zaś swemu niebezpiecznemu konkurentowi Schneidrowi zaproponował objęcie biur w Katowicach. Wiesner wydał orędzie i wezwał swych hitlerowców do wierności. **Za kulisami tej „wojny" mówi się głośno o różnych „zdradach", wpływach, rozkazach z Berlina w związku z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej na G. Śląsku i dlatego władze powinny dobrze obserwować przebieg walki dwóch pokłóconych gauleiterów.** Bez powodu wojna ta nie wybuchła. Idzie tu o poważniejszą akcję na rozkaz Berlina.

# co nowego w Cieszynie?

**Dziwy loterii fantowej.**

Przed tygodniem odbyła się na placu sportowym pod „Wałką" loteria fantowa Klubu motocyklowego. „Dziwnym trafem" padł los na szczęśliwca p. Mrógałową, której mąż brał udział w organizacji loterii i nawet podpis jego figurował na losach. Zarumieniona Mrógałowa wygrała motocykl na ogólną ilość losów ponad 3000 szt. Trafiają się w loterii i takie dziwy, uważamy jednak, że w takich „dziwnych" wypadkach winna była Mrógałowa zrezygnować z wygranej, żeby uniknąć różnych domysłów ze strony społeczeństwa.

**Pod uwagę firmy J. Molin.**

Dziwi nas, że firma autobusowa Molin nie uzgodniła swego rozkładu jazdy z przyjazdami pociągów do Bielska. Pierwszy pociąg z Katowic przyjeżdża do Bielska o godz. 6.46 i nie ma połączenia w stronę Cieszyna. Autobus natomiast ma wyjazd o godz. 6.45, tj. 1 minutę różnicy. Pasażerowie tracą w ten sposób całą godzinę niepotrzebnie.

**Posiedzenie Rady miejskiej.**

We wtorek odbyło się plenarne posiedzenie Rady pod przewodnictwem burm. Halfara. Pierwszym punktem posiedzenia było nadanie obywatelstwa honorowego Woj. Dr. Grażyńskiemu. Punkt drugi obejmował wybór drugiego wiceburmistrza. Na wniosek r. Jasickiego, który w krótkim przemówieniu zakomunikował uchwałę Klubu Polskiego, przystąpiono do głosowania, w którym większość głosów padła na r. Szustra. R. Szuster wybór przyjął. Pod koniec posiedzenia zawiadomił burm. Halfar radę o mającym się odbyć poświęceniu wodociągu w dn. 13 bm. przy udziale kilku osobistości z woj. Dr. Grażyńskim na czele.

**Walne Zebranie Patronatu.**

Zawiadamia się, że Walne Zebranie Członków Towarzystwa Opieki nad Więźniami Patronat w Cieszynie odbędzie się dn. 21 czerwca 1937 r. o godz. 16.30 w sali rozpraw Nr 94 gmachu Sądu Okręgowego w Cieszynie.

Zarząd Patronatu uprasza o liczne przybycie.

**Popisy Szkoły Muzycznej im. I. Paderewskiego w Cieszynie.**

Pierwszy popis szkolny odbędzie się w niedzielę, dnia 13 czerwca o godz. 3-ciej po południu w sali kameralnej Szkoły przy ul. Niemieckiej 1/II. Następne popisy odbędą się w sobotę 19 i niedzielę 20 czerwca wieczorem w sali koncertowej hotelu pod „Jeleniem", na które Dyrekcja Szkoły Szanowną Publiczność Cieszyna uprzejmie zaprasza.

**Wyjaśnienie redakcyjne.**

W związku z notatką naszą, zamieszczoną w ostatnim numerze „Na Straży", zatytułowaną „Kiełbasy ze zdechłej świni", wyjaśniamy, iż p. Piotr Nowotarski, który prowadzi obecnie restaurację przy ul. Zamkowej, nie ma nic wspólnego z aferą wykradzenia padliny z rzeźni, przeciwnie, cieszy się on solidnością, uczciwością i jako restaurator fachowy niezwykłą sumiennością.

Widoczna pomyłka powstała stąd, że przed kilku laty p. Nowotarski był właścicielem firmy Fr. Kreczmer.



STANISŁAW WOLICKI.

# Wariat z mokrą głową

24 — Żegnajcie!

— Żegnajcie!

Kruk wyszedł rozmarzony. Przy ulicy Proreznej znajdował się klub polski i teatr polski. Zegar gdzieś wybijał godzinę szóstą po południu. O ósmej właśnie w teatrze polskim miano grać „Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej. Postanowił wybrać się do teatru.

Ale jeszcze tego wieczoru, w konspiracyjnym lokalu spotkał się z peowiakami. Odebrał raporty. Wysłał kurierów i wydał dalsze dyspozycje działania. A wreszcie — przed teatrem mały nic nie znaczący „ruch". Dwadzieścia osób na sali. Sala piękna i duża.

Bije tamtan — kurtyna się podnosi — aktorzy grają — starą rzecz — piękną rzecz — dobrą rzecz.

Ale tu nie o to chodzi.

Znów ona — Szczęsna Gutowska — kreująca rolę Neli, podziałała.

O — jakżeś była piękna — przerabiająca z dwóch par bucików żółtych i czarnych jedne. O, jakżeś była wspaniała, przeszywająca portiery z drzwi garderobianych na sukienki. O — jakżeś była rozkoszną, gdy głodna będąc, udawałaś w wielu sztukach na scenie hrabinę, zajadającą z tektury „apetycznie" sporządzone ryby. O — konał za tobą Kruk, gdyś mieszkając wprawdzie w wielkim, obszernym ale pustym mieszkaniu — na scenie dysponowała służbą i panią, panią grała z przejęciem.

O ty, któraś Kruka pokochała, gdy kaszlał i pluł krwią, gdy pierś mu się wzdymała i bolała, gdy schnął jak jesienny liść, co dnia, co dnia powoli. Gdy czuł się sam jak krzak róży dzikiej gdzieś w stepach. Gdy ludzki dął na niego wichr. Gdy się życie jego łamało. Gdy mu o — jakże źle było na świecie, bo smutnym był bez granic. Gdy go pożerał ból i głód tęsknoty za tobą: *Tyś go pokochała.* Piękna ty — przyszłaś do niego, by go pocieszyć i utulić. Przyszłaś, by wziąć z nim ślub bez Boga. Szał, Szatan wstąpił wam w krew, w kwiaty wam się usłała ciernista droga, gdyście rankami po nie jednej nieprzespanej nocy, przez otwarte okna jej pokoju słuchali ptaszęcych śpiewów. Wchodziłaś do jego łoża — a on, konspirator Kruk owijał śnieżnej białości twoje ciało we włosy — takie złote — twoje. Wpijał się ustami w twe piersi, w ramiona — kleszcze, brał cię obnażoną i śpiewał pieśni o miłości — wiośnie — i słońcu.

No — bo się czuł sam.

No — bo wiedział, że sam pozostanie.

No — bo czuł, że lada dzień otworzą się przed nim na długie miesiące wrota więzienne.

Było bowiem coraz ciaśniej. Ruchliwość, jaką wykazywała organizacja zakonspirowanych peowiaków, śmiałość postępowania jak „we własnym domu" nie wróżyły nic dobrego i nic pewnego.

I dlatego — pewnego dnia powiedział jej Kruk — jej Szczęsnej Gutowskiej, że musi pójść od niego, gdyż wie, żeby jej dał ból — krew zakrzepłą z łona — a jej:

śni się korona,
marzeń dziecięcy raj.
A przecież przekwitł maj —
Z drzew polatuje liść —
Przeto musiała iść
Choć cudna była i uwielbiona.

I poszła.

Tylko że poszła do innych — gdy się dowiedziała, że Krukowi kajdany zaczynają dzwonić pieśń wyzwolenia duszy, ale zarazem skowania ciała.

Poszła, bo było „gorąco".

Nie tylko że się jego i miłości wyparła, było to przecież ludzkie i zrozumiałe, ale gorzej — piękna ta i cudna i ubóstwiana stchórzyła ze strachu przed bladą śmiercią, czy też męką więzienia.

Widział ją jeszcze Kruk później, jak szalała, jak się bawiła, jak pijana samogonką tańczyła na stole dla uciechy tych, którzy kajdany przygotowywali powoli dla Kruka.

Zaczynało być źle.

# z Wisły

**Od rządów komisarskich uchowaj nas Panie!**

Wisła czeka na nowe, uczciwe wybory samorządowe. **Rządy p. Miedniaka już bokiem wyłażą każdemu, kto jest zmuszony zetknąć się z urzędem gminnym.** Jedno udało się p. Miedniakowi, tj. „rozbudowa administracji". Dwa lata temu pracowało w gminie 2 (dwu!) ludzi, a **dzisiaj tylko 12 sztuk urzędniczych, z chlubą i dumą komisarską „dyrektorem" Siwym na czele!!** W ośmiu pokojach urzędu gminnego urzęduje a raczej czeka na rozkazy p. Komisarza ta falanga „urzędników gminnych".

W r. 1937 ani jedna nowa budowa nie została jeszcze rozpoczęta. Wszyscy boją się wysokich opłat komisyjnych, poprawiania planów przez p. Komisarza (!) i tylu, tylu szykan budowlanych, że każdy czeka na lepsze czasy w Wiśle. A 350 parcel budowlanych zostało w ostatnich czasach tu nabytych! Ale zato wre praca przy budowie **„pomnika źródeł Wisły".** Za ten niepoczytalny pomysł powinien p. Miednik zostać pociągnięty do odpowiedzialności. Przecież źródła Wisły są na Baraniej Górze, **po jakiego diabła budować pomnik źródeł Wisły kosztem 200 tys. (rany boskie dwieście tysięcy złociszów!!!).**

Chcecie cyfry? prosimy: projekt pomnika 30.000 zł, odlew 60.000 zł, basen (do którego różne figury będą sikać Wisłę) 36.000 zł, urządzenie dopływu wody (motorem!!) do pomnika 20.000 zł. Parcela, urządzenie zieleńca, artystyczne wyjazdy p. Komisarza, „otwarcie pomnika" (bankiet!) — czy mało jeszcze?!

Czy p. Minister Skarbu Kwiatkowski, realny gospodarz, wie **na co wydaje się pieniądze podatkowe w Wiśle?** Dajcie jeszcze Polsce kilku takich Miedniaków, a pojedziemy po drugą pożyczkę do „żyd-kom" francuskiej. Niecelowe wydawanie pieniędzy podatkowych w Wiśle powinno raz wreszcie ustać. bo ludzie tu na prawdę tracą już cierpliwość.

Prawdzic.

# towarzystwo wzajemnej adoracji

W środę, dnia 9 bm., odbyło się w małej salce Domu Narodowego w Cieszynie walne zebranie Związku Zach. Nikt nie wiedział o zebraniu, prócz małej kliki, liczącej zaledwie 20 osób. Nigdzie nie opublikowano daty zebrania. Pierwszy zabrał głos prezes Wilh. Wojnar i ze wstydem wraz z skarb. Szustrem przyznali się, że przez 3 lata spali. Wynik pracy Związku równa się zeru. Stan kasy 10 zł. Po odczytaniu sprawozdania zabrał głos prelegent mag. Jurga, który zobrazował statuty i plan pracy Związku Zach. Koło Cieszyn podlega Okr. Zarządowi P. Z. Z. w Bielsku, któremu prezesuje pułk. Kustroń. — W dyskusji zabrał głos pierwszy prof. Borkowski, który w ostrych słowach wystąpił przeciwko Teatrowi Niemieckiemu w Cieszynie i żądał zlikwidowania go przez Magistrat. Napiętnował również fakt wynajęcia lokalu przez magistrat na cele biblioteki niemieckiej, którą zarządza znany germanofil Fiala. Burm. Halfar odpowiedział dość słabo na zarzuty p. Borkowskiego. W odpowiedzi jego wyczuwało się chęć kompromisowego załatwienia spraw teatru niem. i pozostawienia tej palącej kwestii czasowi.

*Na temat spraw gospodarczych wywiązała się dyskusja, podczas której padły mocne słowa krytyki na tutejszą Kom. Kasę Oszczędności i jej zarząd w Cieszynie.* K. K. O. pracuje zbyt ciężko, otrzymanie kredytu uniemożliwia biurokracja gorsza od Banku Polskiego.

Nowy zarząd P. Z. Z. w Cieszynie przedstawia się następująco: prezes dr Tomiczek (na wniosek prof. Kulisiewicza). W głosowaniu wstrzymało się kilku obecnych od głosowania, kilka zaś osób podniesieniem ręki protestowało przeciwko tej kandydaturze. Mimo to dr Tomiczek prezesurę przyjął. Na zast. prez. wybrano Szafarczyka. Jest to 15 z rzędu prezesura Szafarczyka (b. płodna — a jakże). Poza tym zatwierdzono 7 członków zarządu, mających monopol w Cieszynie na piastowanie funkcji w zarządach wszystkich prawie organizacji.

Na marginesie tego zebrania musimy nadmienić, że P. Z. Z. ma bardzo podniosłe zadania i w zebraniach winny brać udział jak najszersze rzesze społeczeństwa, a nie kliki tzw. „społeczników", czyhających tylko na prezesury i godności. Ustępujący prezes Wojnar oświadczył, że ma w zanadrzu z góry przygotowaną listę członków tej kliki, z którą już uzgodnił podział ról. Tak się odbywają u nas wszędzie wybory do zarządów organizacji społecznych, które latami śpią i zamiast pomóc sprawie — szkodzą jej tylko.

Sprawę gospodarki K. K. O. i jej polityki w stosunku do życia gospodarczego omówimy. Krytyka K. K. O. była na miejscu, ale za słaba i krępująca ze względu na obecność członków Zarządu tej instytucji na zebraniu. — Czy to nie jest towarzystwo Wzajemnej Adoracji?

# bałagan w OZN-ie

Niedawno temu odbyła się konferencja prasowa, na której pułk. Kowalewski mówił o organizacji i dążeniach OZN., po czym udzielał wyjaśnień. Padło takie pytanie:

— Na terenie parlamentu znaczna część jego członków, a może nawet większość zgłosiła akces do OZN. Czy zatem posłowie i senatorowie, którzy zgłosili się do OZN., stanowić będą jakąś grupę i czy mieć będą własne kierownictwo? M. in. krążą pogłoski, że kierownikiem takim ma być poseł Miedziński.

Odpowiedź brzmiała:

— *Ani na politykę rządu, ani na politykę sejmu OZN. nie wpływa*, jakkolwiek bacznie śledzi wszystkie poczynania i ma łączność zarówno z poszczególnymi ministeriami, jak i z sejmem i senatem. Co do pos. Miedzińskiego, to jest on łącznikiem między OZN a Sejmem.

W następnym dniu płk. Miedziński złożył w klubie prasowym sejmu następujące wyjaśnienie:

Pułk. Kowalewski *omylił się najwidoczniej*, wymieniając mnie jako łącznika między OZN. a sejmem. Nie tylko bowiem nie podjąłem się tej funkcji, ale nawet mi jej nie proponowano; zresztą jak wynika z jednocześnie udzielonych przez pułk. Kowalewskiego informacji, kreowanie takiej funkcji byłoby przedwczesne.

Ag. prasowa „Iskra" ogłosiła natychmiast komunikat: W związku z komunikatem, podanym przez wicemarszałka Miedzińskiego, z ubolewaniem stwierdzamy, że w oświadczeniu płk. Kowalewskiego zakradła się pomyłka *charakteru technicznego*, gdyż stan faktyczny odpowiada całkowicie treści komunikatu p. Miedzińskiego.

Wyjaśnienia te są przedmiotem licznych komentarzy i stanowią dużą niespodziankę. Incydent ten dowodzi, że OZN. znajduje się na razie w najprymitywniejszym stadium organizowania. Nie rozumiemy na czym polega „pomyłka charakteru technicznego" i co ją spowodowało — wykaże dopiero przyszłość. Widocznie nastąpiła w łonie twórców OZN. dekompozycja (znane wyrażenie p. Miedzińskiego).

Wszystko to piękne i wesołe proszę panów — tylko za kogo na litość boską sobie nas wyobrażacie?

# jak Dyrekcja Lasów państwowych

**respektuje wyroki.**

Potęgę „nadministerstwa", tj. Dyrekcję Lasów państwowych, w dziedzinie etatyzmu u nas ilustruje wyrok, który mimo prawomocności nie został respektowany przez tę instytucję państwową. Dyrekcja L. P. uważa, że stoi ponad prawem.

Warszawski Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie wytoczonej przez spadkobierców gen. Tyszkiewicza przeciwko Skarbowi Państwa o 4 miliony złotych za niewykonanie przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych prawomocnego wyroku sądowego. Sąd Najwyższy swego czasu wyrokiem prawomocnym przyznał sukcesorom puszczę Swisłocką, skonfiskowaną niegdyś przez moskali gen. Tyszkiewiczowi *za udział w powstaniu.* Rzecznicy Tyszkiewiczów adwokaci Nadratowski i Szyszkowski wystosowali kilkakrotnie do Dyrekcji Lasów Państwowych wezwanie notarialne o zwrot majątku, lecz Dyrekcja Lasów oficjalnie na piśmie odmówiła wykonania wyroku. Wprowadzenie spadkobierców w prawa właścicieli nastąpiło przy pomocy komornika po upływie kilku miesięcy, *ale przez ten czas wyszła nowa ustawa przewidująca dodatkowy podatek od majątków powstańczych.* Spadkobiercy stracili przez to 4 miliony złotych. Sąd Okręgowy uznał, że Tyszkiewicze mają prawo do żądania odszkodowania z powodu uchylenia się Dyrekcji Lasów Państwowych od wykonania prawomocnego wyroku sądowego. Prokuratoria Generalna odwołała się od tego orzeczenia do Sądu Apelacyjnego. Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego.

Jak to mówić o praworządności. — Idzie o lasy powstańca, któremu rząd carski skonfiskował majątek za zasługi dla Polski — dziś drugą konfiskatę przeprowadziła dyrekcja Lasów Państwowych w niepodległej Polsce... Czy takie postawienie sprawy może działać budująco na uczucia patriotyczne? — Ech... czasy się zmieniają...

# o los Polaków

## na Śląsku Opolskim

W lecie br. kończy się ważność zawartej w r. 1922 na lat 15 konwencji górnośląskiej, która gwarantuje specjalne prawa dla mniejszości narodowych na terytorium Górnego Śląska po obu stronach granicy.

Niektóre koła niemieckie w Rzeszy wyrażają coraz głośniej obawy o losy mniejszości niemieckiej na polskim Górnym Śląsku po wygaśnięciu konwencji i wskazują całkiem niedwuznacznie na pewne osobistości i ugrupowania po stronie polskiej, które oskarżają o tendencje, zmierzające do wynarodowienia i zniszczenia gospodarczego Niemców górnośląskich. Wyrazem tych obaw i podejrzeń niemieckich jest wystąpienie nadprezydenta regencji śląskiej, „gauleitera" Wagnera, na wspólnym posiedzeniu rad prowincjonalnych Dolnego i Górnego Śląska we Wrocławiu.

„Gauleiter" Wagner, wskazawszy na bliskie wygaśnięcie konwencji górnośląskiej, złożył następujące oświadczenie:

„Żyjąca na zachodnim Górnym Śląsku mniejszość polska będzie mogła także po upływie konwencji genewskiej, cieszyć się pełną wolnością polityczną, gospodarczą i kulturalną. W przeciwieństwie do pewnych innych państw, które już dotychczas sądziły, że przy zastanawiającym lekceważeniu postanowień międzynarodowych, będą mogły przez bezlitosny nacisk gospodarczy zniszczyć swoje mniejszości, nie sięgnę również po upływie konwencji do żadnych środków represji przeciw mniejszości polskiej."

Nadprezydent Wagner podkreślił, że nie będzie tolerować „antypaństwowych" knowań i „iredentystycznych" dążeń mniejszości polskiej, po czym dodał:

„Z uwagi na małe znaczenie ruchu polskiego na niemieckim Górnym Śląsku i jego stałe naturalne cofanie się, patrzyłem dotychczas przez palce na niejedno, coby mnie mogło zmusić do wkroczenia. Na przyszłość sposób mojego postępowania przystosuję do tego, jak w innych państwach traktowani będą Niemcy".

Oświadczenie „gauleitera" Wagnera przyjęte zostało ze znamiennymi komentarzami przez prasę na wschodzie Niemiec. Dzienniki piszą, że deklaracja ta wywołana została przez „pewne wydarzenia po tamtej stronie granicy, gdzie istnieją osobistości i stowarzyszenia, które nie chcą uznać praw mniejszości niemieckiej, żyjącej w państwie polskim na starej ziemi ojczystej". Prasa niemiecka uważa, że nadszedł moment właściwy, aby z „powołanej niemieckiej strony oświadczono, jak u nas ocenia się te rzeczy."

# Leon Blum

## o Giacomo Matteotti'm

13 lat upłynęło — gdy Wielki Giacomo Matteotti został zamordowany przez zbirów faszystowskich.

Premier Francji Leon Blum pisze w organie francuskim swej partii o Nim:

„Co uczyniło go bohaterem — to przejrzysta jasność jego słowa; nieustraszoność, która nakazywała mu żądać od siebie rzeczy nadludzkich; niepojęta, tajemnicza ofiarność oraz młodzieńczość Dawida, Parsifala i Siegfrieda.

Wszyscy, którzy go znali, lubili go. Widziałem go po raz pierwszy na konferencji w Frankfurcie. Międzynarodówka nie była jeszcze odbudowana, ale socjaliści pięciu narodów spotkali się, by uczynić próbę odbudowy pokoju. Przemówił ktoś, który mnie porwał. To był on, owiany młodzieńczością i czystością. Do tej chwili nie znałem nawet jego nazwiska, ale jego przyjaciele powiedzieli mi, czego można się po nim spodziewać.

Później dowiedziałem się, iż czystość i powaga jego spojrzenia kryły nieposkromioną energią. Mąż ten zdobył się na najwyższy hart gdy czuł, że chodzi o walkę ducha z przemocą...

Widziałem go kilka razy i znowu widziałem go na kilka dni przed śmiercią.

Wystawiliśmy mu pomnik nie dlatego tylko, że zasłużył na to, ale że jest symbolem ludu włoskiego, cierpiącego pod straszliwą, obłudną i niską tyranią, że jest symbolem wszystkich uciśnionych ludów, a wreszcie symbolem zwycięstwa, które nas czeka.

# z krainy bólu i krwi

*Zbrodnia... prania.*

Wszystkie faszystowskie pisma całego świata szerzą stale kłamstwa o rzekomych okrucieństwach „czerwonych". Tymi fantastycznymi opowiadaniami chcą one zakrzyczeć prawdę, — prawdę o umęczonej Hiszpanii i barbarzyństwie faszystowskich najeźdźców.

Po wkroczeniu międzynarodowych hord gen. Franco do Malagi, działać zaczęła faszystowska sprawiedliwość". Przed sądem, między innymi, stanęła również biedna praczka, oskarżona o... pranie bielizny w wojskowym szpitalu. Przyznała się do straszliwej zbrodni. Tak, istotnie w ciągu 8 miesięcy prała bieliznę rannych i chorych. Jest przecież praczką. Nigdy nie przypuszczała, iż pracą swoją dopuszcza się przestępstwa. Sąd doraźny skazał ją na śmierć.

Na śmierć skazany został również Galvez Ginachero, lekarz bardzo popularny w Maladze, człowiek bardzo religijny. Od wybuchu powstania znajdował się w Maladze. Gdy rząd zmobilizował wszystkich lekarzy, również Galvez Ginachero, który nigdy polityką się nie zajmował, przystąpił do pracy. W ciągu wielu miesięcy spełniał swoje obowiązki, leczył chorych i rannych. Za to został rozstrzelany.

Przywykliśmy już do morderstw popełnianych przez faszystów, jednak wyrok śmierci wykonany na rektorze uniwersytetu w Oviedo, Leopoldo Alas, wywarł okrzyk oburzenia i gniewu z piersi Hiszpanii Ludowej. Apel słynnych uczonych całego świata nie zdołał powstrzymać zbrodniczej ręki.

**GUIDO PICELLI.**

Na froncie madryckim znalazł śmierć Guido Picelli, dowódca I-ej kompanii włoskiej im. Garibaldiego, jeden z najwaleczniejszych bojowników antyfaszystowskich.

Picelli wstąpił w b. młodym wieku do ruchu zawodowego we Włoszech. W r. 1919 wybrano go na posła do parlamentu. Stanął na czele pierwszych włościańskich organizacyj bojowych, utworzonych do walki z bandytami faszystowskimi. Organizacje te później rozwinęły się w głośnych „Arditi del Popolo".

Nazwisko Picellego stało się sławne dzięki obronie miasta Parmy. Kilka tysięcy faszystów pod wodzą dzisiejszego marszałka Balbo oblegało to miasto przez cały tydzień, a broniła go szczupła liczba robotników pod wodzą Picellego, który zabarykadował się w jednej z dzielnic. Jeszcze przez cztery lata Picelli walczył z faszyzmem włoskim w kraju; w końcu r. 1926 zesłano go na wyspy Lipari, gdzie spędził 5 lat, po czym udało się mu uciec za granicę.

W październiku r. ub. zgłosił się na ochotnika do armii republikańskiej w Hiszpanii i od początku wykazał wybitne zdolności wojskowe i organizatorskie, w połączeniu z odwagą wyjątkową.

Zginął na posterunku, broniąc Madrytu, tej „fortecy wolności świata".

# życie na wesoło

## PO WESOŁYCH WYBORACH.

...jak sie z chłopa zrobi pisorz, to se myśli, że jest cysorz...
Motto z „Głosu Stanu Średniego".

Jesteśmy już na szczęście po wyborach magistrackich. Mieliśmy rację. To nie znaczy, że zwyciężyliśmy, — nie — nasza racja polegała na czym innym.

Pokłóciliśmy trójkę kandydatów do żłóbka magistrackiego. Trochę co prawda będzie szwankowała aprowizacja miasta po zrzeczeniu się kandydatury przez wybitnego znawcę interesów tej gałęzi „pracy" społecznej. Dalej — nie będzie miał kto tańczyć w radzie, ale podobno Halamce klei się posadka w K. K. O., która wszystkich pokrzywdzonych a ambitnych i zasłużonych litościwie kosztem składkowiczów przygarnia.

Jest tylko pewne — że to nie długo potrwa. K. K. O. bowiem jest przytuliskiem dla ludzi mocno podtatusiałych. W K. K. O. to ostatnia nieźle płatna posadka — a potem plajta na całego.

No — ale proszę — powiadają, że u nas w Polsce ludzie nie idą przebojem przez życie — że nie robią zawrotnych karier?

Edison, nie Edison — panie tego — rozpoczął od sprzedawania zapałek a został geniuszem nauki. Nasz „Edison" rozpoczął od wożenia kwaśnego mleka i maślanki do miasta — a nie wiadomo gdzie jeszcze „skończy", gdyż przecież „geniuszem" jest niezaprzeczalnie.

Z wyborów ostatnich mamy jedno tylko do zarzucenia — mianowicie żywimy pretensję do klubu naszych radnych socjalistycznych. Dlaczego to towarzysze nie głosowaliście na tego zasłużonego powstańca. A może dlatego, że jest bez skrzydeł i woził kiedyś mleko?

Przyznaliśmy Wam słuszność i rację, kiedyście w magistracie poparli męża opatrznościowego i bojowego klerykała śląskiego po opróżnieniu się stolca burmistrzowskiego.

**Trzeba być konsekwentnym.**

## LOPEK PIŚKO PRZY ROBOCIE.

Strejk! Hurra! Lop! Cip! Hop! Dop! Krop i Z. Z. Z.

Lopek Piśko rozkrochmalił się nad swoją dolą i dolą robotników też (a jakże!). Nowinki", Legionki i Jędrzejewicze wysanowały się. To też Lopek Piśko zabrał się do roboty i stanął na czele trzech Zetek, wypowiadając pewnym przedsiębiorstwom robotnicze umowy zbiorowe. Aliści oprócz aktualnych i słusznych żądań robotniczych, wysunął on także jako postulat (ni przypiął, ni przylepił) przymusowe ściąganie składek na LOPP. Mało — zażądał także utrzymywania przez przedsiębiorcę bufetu.

Radzimy ze swej strony p. Lopkowi Piśkowi zażądania jeszcze sprowadzenia orkiestry i wynajęcia sali „pod Gorolem" na dancing (bufet będzie). Jak walczyć — to walczyć! Dancingowo-patriotyczno-gazowo — na wesoło — stawiać czoło!

Będzie to na prawdę klasowo.

Panie Lopek Piśko! Czyś się wściekł? Zastanów się pan, co pan wyczynia! Zmyj sobie pan głowę pod nowym magistrackim wodociągiem. I cóż panu winna brać robotnicza, że ją pan tak ośmiesza? Czyż to ma być odwdzięka za to, że panu jeść dają.

Ale na szczęście kończą się Moraczewscy i Wojtkowie z ZZZ. i Jaworowscy z BBS. Skończyli się Jędrzejewicze z Legionu Młodych, skończył się obłowiony Jurczyk w Cieszynie, skończy się i Lopek Piśko, gdyż powstaje nowa kombinacja ozonowska dla różnego gatunku politykierów z Lopkiem Piśko na czele.

Jeszcze panu radzimy — odstąp pan te sprawy strejkowe kompetentnym i prawdziwie klasowym organizacjom robotniczym, które walczą o dobro klasy robotniczej nie od majowych czasów i nie przy bufetach ufundowanych kosztem przemysłowców.

## Bajka o świniach i poezji.

Pies, kot, koń i dwie wielkie świnie
rozpatrywali raz wiersze erotyczne.
Pies szczeknął, że to piękne, że to śliczne
tak boleć i tęsknić po dziewczynie.
Kot miauknął, że mu to marzec przypomina.
Koń zarżał: poezja jak na wyścigach unosi.
Wtem nagle jedna ze świń kwiczeć rozpoczyna
i drugiej co wylazła z chlewa na kwik się zanosi.
O — co za niemoralność kwiczą, jakie to paskudne
i głupie, niepoważne i puste i nudne,
pornografia, łajdactwo, pospolite świństwo.
Dobrze, że choć poezja nas w ogóle nie przejmuje —
kto do dzisiaj wierszami życie sobie truje?
Wiersze to jest fantazja — to zwykłe dzieciństwo.
Na to orzeł się żachnął (przelatując blisko) :
wiersz jest taki — zależy kto wiersze te czyta —
dla was świń erotomania, pornografia i kwita,
wiersze dla świń stanowią tylko świńskie widowisko.

(eswu.)

# mówią że...

## SPÓŁDZIELCZOŚĆ W POLSCE.

Według obliczeń na początku r. 1936 Polska liczyła 21.219 spółdzielni. Pod uwagę brać należy z tego 11.975 spółdzielni, należących do związków. Spółdzielnie bowiem niezwiązkowe są słabe, w znacznej większości wypadków nieczynne, ba, nieraz nawet nadużywające firmy spółdzielczej dla zwykłych prywatnych interesów.

W końcu r. 1936 było 12.068 spółdzielni związkowych. Spółdzielnie związkowe zrzeszyły w końcu r. 1935 2.668 tys. członków. Z tego około 1,8 mil. było rolników, ok. 170 tys. robotników, około 215 tys. urzędników, około 90 tys. rzemieślników, a reszta przypadała na inne grupy społeczne. Przoduje więc spółdzielczość wiejska. W początku r .1936 najwięcej spółdzielni związkowych, bo aż 5226 działa na terenie województw południowych. Na drugim miejscu stoją województwa centralne z 3109 spółdzielniami, potem województwa zach. z 1553 spółdzielniami, a wreszcie wschodnie — 1527 spółdzielni.

Jeżeli idzie o liczbę członków, to na woj. południowe przypadało 1217 tys., na centralne 744 tys., na wschodnie 312 tys., a na zachodnie 293 tys.

Pod względem narodowości spółdzielni polskich było w r. 1936 — 7215 z 1911 tys. członków, żydowskich 768 z 153 tys. członków, ukraińskich i ruskich 3305 z 544 tys. członków i niemieckich 780 z 58 tys. członków.

## *Ostatni Samorząd Ubezp. Społ. zetatyzowany.*

W Toruniu rozwiązano samorząd Ubezpieczalni Społ., jako ostatni w Polsce. W motywach, uzasadniających rozwiązanie, podano, że jedną z przyczyn tego było przekroczenie preliminarza budżetowego, powstałego na skutek wydatkowania *zbyt dużych sum na leki i szpitale*. Takiej „zbrodni" nie popełniali nigdzie i nigdy komisarze w ubezpieczalniach.

W toruńskiej Ubezp. Społ. za czasów samorządu wydatki na administrację wynosiły 8 procent łącznie z wydatkami osobowymi. Po wprowadzeniu rządów komisarycznych wynoszą one 36 procent.

Stwierdzamy, że zniesienie samorządu w Ubezp. Społ. spowodowało, iż duch obywatelski wyniósł się z gmachów ubezpieczalni, jego zaś miejsce zajął św. Biurokracy, który rozłożywszy w nich swe lary i penaty (okólniki, załączniki, urgensy, nakazy itd.) uczynił z instytucji ubezp. społ. instytucję sztywną, bezduszną i etatystyczną. Toteż zarówno pracodawcy jak i pracownicy w całej Polsce coraz bardziej stanowczo wysuwają postulat przywrócenia samorządu w ubez. społecznych.

## U NAS I GDZIE INDZIEJ.

Światowe wydobycie węgla przedstawiało się w roku ubiegłym cośkolwiek lepiej, niż w latach poprzednich. W czasie od stycznia do września 1934 wynosiło 768,900.000 ton, zaś w r. 1936 w tym samym okresie czasu 851,900.000 ton. W najważniejszych krajach węglowych produkcja węgla przedstawiała się jak następuje:

| | | |
|---|---|---|
| Niemcy | 129,840.000 | 122.770.000 |
| Anglia | 188,400.000 | 182,850.000 |
| Polska | 23,400.000 | 24,580.000 |
| Stany Zjedn.. Am. Półn. | 351,470.000 | 310,800.000 |
| Japonia (styczeń - sierpień) | 24,790.000 | 21.920.000 |
| Belgia | 22,920.000 | 21,960.000 |
| Francja | 37,950.000 | 39,670.000 |
| Rosja (styczeń - wrzesień) | 89,430.000 | 66,030.000 |
| Czechosłowacja | 9,740.000 | 8,750.000 |
| Holandia | 10,530.000 | 10,320.000 |

Największy wzrost wydobycia wykazuje Rosja sowiecka. Wynosi ono 38%. Również Stany Zjednoczone wykazują znaczny wzrost wydobycia. Natomiast Polska i Francja notują nieznaczny spadek produkcji węglowej.

Przeciętny zarobek górnika na dniówkę w r. 1935 wynosił:

| | |
|---|---|
| Anglia | 12,20 zł |
| Niemcy | 13,32 zł |
| Francja | 11,30 zł |
| Polska | 7,10 zł |

Górnik polski jest zatem najgorzej płaconym górnikiem w Europie. Zarabia niemal połowę tego, co zarabia produkujący połowę tego co on, górnik angielski. Zarabia jedną trzecią mniej, niż produkujący dwie trzecie od niego mniej górnik francuski.

**Za nadesłane ogłoszenia redakcja nie odpowiada!**



Wydawca: Komitet Wydawniczy „Na Straży". — Redaktor odpow.: Wolicki Stanisław, Cieszyn, hotel pod „Złotym Wołem". Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.